

Nr 16 (839) Cena 1 zł 19.IV.1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



Fot. E. Tylinek



U góry: Głównego bohatera Zachariasza, poznał reżyser na dworcu w Johannesburgu.

U dołu: Oboje podziwiają Johannesburg.



OPOWIEŚĆ FILMOWA

Wróć AFRYKO

Nie ma prawie dnia, aby na łamach prasy światowej nie ukazywały się wstrząsające informacje o prześladowaniach ludności kolorowej w Związku Południowej Afryki. Mnożą się protesty przeciwko rasistowskiej polityce rządu, który odmawia wszelkich praw rdzennej ludności — Afrykanom.

Ale co innego czytać o tym w gazetach, lub słyszeć w radio — a co innego — zobaczyć na własne oczy. Właśnie mamy po temu okazję. Na nasze ekrany wchodzi niezmiernie ciekawy film pt. „Wróć Afryko”.

Zrealizował go niezależny (od wielkich wytwórni Hollywoodu) twórca — Lionel Rogosin. Wielką pasją życiową tego nowojorskiego inżyniera był film, a zwłaszcza film dokumentalny. Zrealizował już jeden pt. „Dzielnica Bovery”, a następnie pojechał do Afryki Południowej. Tam uzyskał pozwolenie na kręcenie filmu li-tylko folklorystycznego (o obyczajach, tańcu, sztuce Murzynów). Poza nielicznymi współpracownikami Rogosina nikt nie wiedział, jaka ma być właściwa treść filmu. Scenariusz został opracowany do spółki z postępowymi dziennikarzami afrykańskimi. Występują w nim przypadkowo poznani przez reżysera Murzyni. Kamera filmowa niejednokrotnie była ukryta, a biorący udział w scenie nawet nie wiedzieli, że są filmowani. Główni wykonawcy nie mieli z góry narzuconych dialogów.

W rezultacie powstał film „niezwykły, odważny, chwytający prawdę życia odtwarzanego przez tych, którzy sami tym życiem żyją”. — pisał paryski dziennik.

Bohater „Wróć Afryko” — młody Zulus, Zachariasz, przybywa do największego miasta w Związku Południowej Afryki — Johannesburga — w poszukiwaniu pracy. Zjeżdżamy do kopalni złota, wędrujemy do ubogiej dzielnicy lepiarek



Synek Zachariasza po przybyciu do miasta „przystaje” do grupy małych żebraków — muzykantów.



Policjant, po aresztowaniu Zachariasza, chce jeszcze „zająć się” jego żoną.

murzyńskich tzw. Sophiatown, gdzie trafiamy do potajemnego szynku. Tam nie tylko się pije, ale i gorąco dyskutuje. Widzimy policję w akcji; białych panów i czarnych niewolników.

Z tym wszystkim film Rogosina nie jest tylko dokumentem. „Sądzę — mówi twórca — że... dla zdobycia publiczności powinniśmy robić dokumenty fabularyzowane”. Zgodnie z tym mamy w filmie opowieść o przyjeździe żony i dzieci Zachariasza. Ich walkę nie tylko o byt, ale o uchronienie dzieci od złych wpływów ulicy. Bo Rogosin, chcąc być bezstronny, pokazuje również chuligaństwo i bandytyzm wykończonych Murzynów. Jak wiadomo, życie bez praw tworzy zarówno bohaterów jak i bandytów.

Nie byłby to jednak prawdziwy film o Murzynach, gdyby nie było w nim tańców i muzyki — tego żywiołu, bez którego nie może żyć czarny człowiek.

W sumie „Wróć Afryko” jest filmem nadzwyczaj interesującym, jedynym w swoim rodzaju.

Z.K.

3. CO FOTOGRAFOWAĆ?

Każda właścicielka aparatu fotograficznego, zwłaszcza gdy jest ona dopiero początkującym fotoamatorem, wyobraża sobie, że aparat służy do fotografowania wyłącznie... rodziny lub znajomych. Takie fotografowanie wygląda poważnie następująco: wyprowadza się kilka osób poza dom, najchętniej do ogrodu, ustawia się wszystkich w grupę, prosi się o „przyjemny wyraz twarzy” — i przytęka zdjęcie. Potem w albumie rodzinnym widzi się całe dziesiątki, czy nawet setki jednakowych grup i grupki. Wszystkie ciotki, kumy i koleżanki powtarzają się wielokrotnie na wszystkich zdjęciach.

Jesteśmy zdania, że tak postępować nie należy. Spójrzcie na zamieszczone powyżej zdjęcie. O zgrozo! Nikt tam nie zrobił do zdjęcia „przyjemnego wyrazu twarzy”, nikt się nie uśmiechnął, ba! dwie pielęgniarzki zasłoniły nawet swe twarze chusteczkami higienicznymi! A mimo to zdjęcie jest ładne, na pewno każdy się uśmiechnie.

PORADNIK FOTOGRAFICZNY



Oczywiście nie namawiamy was do tego, ażeby natychmiast zabrać się do fotografowania do najbliższego miasta, by tam fotografować noworodki, czy też dzieci, które wam się urodzą. Fotograficzne zastanowili się nad tym, czy chcecie fotografować? Czy tylko nudnie? Czy może coś ciekawszego? Czy widoczek, który można by zobaczyć? Słub koleżanki? Brata, kogoś, kogo lubicie? Dzieci bawiące się w szkole? Wycieczkę? Przedstawcie nam, ileż to jeszcze ciekawych tematów!

Nasz poradnik fotograficzny ma rościć od trzech tygodni, niewiele dać na razie porad praktycznych, że pomoże Wam Czytelniczki w tych kłopotach fotograficznych. Jakie macie aparaty. Co chcecie odbijać fotografie same, czy też oddać do fotografa? Czy jesteście zadowolone?

Nasza pierwsza rada praktyczna do fotografowania wszędzie. A gdy zjawia się przy tym trudność...

ROMA

Zawiść

Mówię już dobre pół godziny. „Referuję” sprawy kolejno, systematycznie i możliwie „z uczuciem”.

Naprzód o Helenie W. Czy pan dyrektor zna Helenę W.? Oczywiście, nie zna. Ale z całą uwagą słucha.

Otóż Helena jest chora. Rok temu poroniła. Wie pan, te porządki domowe, zawieszała firanki i spadła. Od tego czasu są jakieś komplikacje... Słowem cierpi na choroby kobiece. Co gorsza — nie leczy się. Ona dojeżdża z S. — rozumie pan, panie dyrektorze, w domu: mąż, troje małych dzieci, całe gospodarstwo na jej głowie, umęczona kobiecina. I taka jakaś zahukana... Więc gdyby zakład przeniósł ją na jakiś czas od maszyny do lżejszej pracy? Żeby nie musiała teraz, gdy jeszcze jest chora, nabiegać się tyle wokół wrzecion. Już wytłumaczyłam jej, że musi się leczyć. Tylko, żeby pan polecił przenieść ją tymczasem, teraz właśnie, w tym najważniejszym okresie leczenia... Nie, do kierownika działu nie zwraca się. No to zrozumiałe, krępuje się.

Jest taka możliwość? Bardzo panu dziękuję, panie dyrektorze.

Teraz sprawa Marty J. Tak, ta z magazynu. Tak, ta — którą awansowaliście dwa lata temu pod warunkiem, że zrobi maturę. Właśnie chodzi o ten papierek. W kadrach mówią, że jeśli w ciągu miesiąca nie przedstawi świadectwa, przeszerę ją ją do niższej grupy. A chcę panu poufnie powiedzieć, że ona przeżywa w tej chwili bardzo osobistą historię, została jedyną żywicielką dziecka i nie jest po prostu zdolna zgłosić się do egzaminu. Trzeba jej dać trochę czasu. Ja wiem, że pan nic o tym nie wiedział. W ogóle ludzie nie wiedzą jeszcze. Ona do pana nie przyjdzie z taką sprawą. Do rady zakładowej? Jakoś nie miała zaufania.

Uwzględnicie? Wiedziałam, panie dyrektorze, że pan zrozumie...

No i jeszcze, jeśli można, dwa słowa o szatni kobiecej. W 5 oddziale. Ja wiem, że jest remont. Ale kobiety pisały, że gdyby kierownik z sali 5 porozmawiał z kierownikiem warsztatu mechanicznego, to można byłoby na okres remontu inaczej tę sprawę rozwiązać, żeby nie musiały chodzić do szatni naokoło, bo tracą tyle czasu, a...

Urywam, nieco zaniepokojona. Sympatyczny, siwy pan niby to cierpliwie przysłuchuje się, ale nie podoba mi się wyraz jego oczu. Tańczą w nich złośliwe diabliki.

— Proszę, proszę. Nie przypuszczam, że dziennikarze są tak dobrze poinformowani. I cóż dalej z tą szatnią?

Z całym zapalem, „wyczerpująco” kończę sprawę szatni — i wreszcie milczę. Dyrektor też milczy. Przygląda mi się dobrą chwilę, ni to z powagą, ni to z uśmiechem.

— Przeczuwałem, że tak będzie. Wcale nie jestem zaskoczony pani wizytą — mówi.

Nie jest zaskoczony! Przeczuwał! Kapitalne... Zamieniam się całą w słuch.

A on: czy ja sobie wyobrażam, że dyrektor takiej dużej fabryki zna

wszystkie pracownice i zna wszelkie ich bolączki? Oczywiście, on wie, że ja wiem, że to niemożliwe. A więc na kim powinien oprzeć się dyrektor zakładu, aby te różne ważne dla poszczególnych pracownic, życiowe sprawy — pomyślnie rozstrzygać? Oczywiście, on wie, że ja wiem, że na radzie zakładowej. A jak sobie wyobrażam taką radę w takiej jak ta, „babskiej” fabryce? Oczywiście, w tej radzie powinny być „babki”, bo one potrafią najlepiej zrozumieć sprawy kobiece, i najlepiej będą chodzić wokół tych przeróżnych, często bardzo intymnych historii.

Ale on, dyrektor, chciałby postawić jedno pytanie: dlaczego same „babki”, sama załoga nie rozumie i nie pilnuje własnych interesów?

Szkoda, że nie byłam tu podczas wyborów do rady. Nikt nie może przeczyć, że dyrekcja uczyniła ze swej strony wszystko, sama nawet „agitowała”, aby w nowym prezydium przeważały kobiety. I cóż? Nie tylko „nie przeważają” ale... w ogóle ich tam nie ma!

Radą rządzą mężczyźni. Owszem, przystojni, owszem, sympatyczni. Owszem, nawet przejmują się różnymi problemami, nawet chcą zorganizować jakiś klub, starają się o wcześniejszy dla załogi — no, ale to nie jest taka rada „od codziennego, powszedniego dnia”. A kto ich wybierał? Oczywiście kobiety. A dlaczego?

— Wie pan, kobiety są zmęczone pracą w fabryce i w domu, skłopotane... — wtrącam. — Nie tak łatwo

im podjąć się dodatkowej jeszcze pracy społecznej...

Dyrektor protestuje. Przecież w radzie są trzy etaty. Jakaż to „dodatkowa praca”? A poza tym: wśród załogi znajdzie się przynajmniej kilkanaście robotnic, które nie są specjalnie obciążone obowiązkami rodzinnymi, a posiadają pewną „smykalke” społeczną i są osobami naprawdę bez zarzutu.

— Więc dlaczego?...

— A właśnie, dlaczego?

Dyrektor ma swój pogląd na tę sprawę:

— Dlatego proszę pani, że istnieje wśród naszych kobiet takie uczucie jak... zazdrość. Ach, proszę się nie oburzać. Właśnie zazdrość. Zazdrość, która nie pozwala im zaszczyścić jednej i drugiej koleżanki, wyróżnić ich przez obdarzenie mandatem, obdarzenie zaufaniem społecznym.

Wie pani? Znalazłem takie określenie — „hasło”, którym kierują się „moje kobietki” w czasie tych różnych wyborów:

„Jeżeli ja nie jestem najlepsza, to tamta na pewno nie jest dobra”...

Ot, i cała tajemnica.

*

Czy dyrektor miał rację? Czy rzeczywiście zazdrość, zawiść jest przeszkodą przy wyborach kobiet do władz organizacji fabrycznych, komisji gromadzkich rad narodowych, władz spółdzielczych itd. itd?

Wiem, że tak się dzieje w tym zakładzie pracy. Ale nie wierzę w „typowość” problemu.

Czy oświadczenia Czytelniczek mogłyby potwierdzić te dyrektorskie obserwacje? Napiszcie do nas na ten temat.

(JAS)

rys. J. Buśkiewicz



Tydzień w kraju

Dyskusja przedjazdowa rozwija się coraz szerzej. Uczestnicy zebrań organizacji partyjnych i narad aktywnie dokonują — w oparciu o tezy KC na Zjazd — wnikliwej analizy sytuacji ekonomicznej swego terenu, wysuwając jednocześnie wiele wniosków i postulatów, mających na celu dalszy rozwój gospodarczy i społeczny danego terenu.

Wysoką frekwencją i dużym zainteresowaniem dyskusją przedjazdową charakteryzują się zebrania wiejskich organizacji na Kielecczyźnie. W woj. zielonogórskim odbyło się już 235 zebrań organizacji partyjnych, z czego większość na wsiach. Dużo uwagi poświęcono tu sprawie melioracji.

W powiecie poznańskim rozpoczęły się już pierwsze zebrania, połączone z wyborem delegatów na konferencję powiatową.

Kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Józef Tejchma, w wywiadzie

udzielnym Polskiej Agencji Prasowej scharakteryzował główne założenia polityki rolnej na lata 1966—1970. Na tle przemian struktury klasowej wsi, unowocześnienia jej, oraz rozwoju masowych organizacji społeczno-gospodarczych, Józef Tejchma omówił potrzebę i konieczność realizacji zapowiadanego przez tezy przedjazdowe programu rolnego. Jest to program zwiększonych nakładów inwestycyjnych i dostaw środków produkcji, program rozbudowy przemysłu i usług związanych z potrzebami produkcji rolnej. Podczas gdy w całej gospodarce narodowej inwestycje wzrosną o około 38 procent, inwestycje produkcyjne w rolnictwie wzrosną o około 60 procent.

Spóźniona wiosna opóźnia prace polowe, między innymi i wcześniejszy siew buraków cukrowych. Służba plantacyjna cukrowni stara się więc jeszcze wykorzystywać pozostały czas przed siewami na kontrak-

tację buraków z tegorocznych zbiorów.

Spółdzielnie produkcyjne zakończyły podział dochodów za rok ubiegły. Rozwój produkcji roślinnej i zwierzęcej pozwolił spółdzielcom wygospodarować prawie 3 tysiące złotych dochodu ogólnego z 1 ha użytków rolnych, oraz przeznaczyć ponad 21.300 zł do podziału na jedną rodzinę spółdzielczą. Wydatnie, bo do przeszło 10.500 zł zwiększono wartość majątku stałego w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych, co świadczy o znacznym udziale własnych środków w tworzeniu majątku zespołowego. W czasie zebrań sprawozdawczo-wyborczych przystąpiło do spółdzielni produkcyjnych blisko 1900 dalszych rodzin chłopskich.

Jak wynika z pierwszych szacunkowych obliczeń, najbardziej poszkodowane dotychczas przez powódź jest województwo lubel-

skie. Zalanych zostało ponad 100 tysięcy ha łąk i pastwisk, dwadzieścia kilka tysięcy ha gruntów ornych oraz około 1200 budynków. Powódź wyrządziła też duże szkody na drogach. Rozmytych zostało około 70 km dróg państwowych i uszkodzonych kilkanaście mostów.

Mimo zimna przyleciały już do nas czarne bociany. Zaobserwowali je leśnicy w woj. kieleckim. Te rzadkie u nas ptaki gnieźdzą się w niektórych kompleksach lasów świętokrzyskich oraz na Warmii i Mazurach i na Pomorzu Zachodnim. Swoje gniazda budują na wysokich drzewach w gęstych borach.

Z okazji 10-lecia Instytutu Geografii PAN, prof. dr Józef Staszewski, znany polski geograf ofiarował tej placówce swój niezwykle cenny zbiór atlasów, map i książek geograficznych.

Co to znaczy?

Wraz z wiosną na szosach i drogach pojawia się coraz więcej samochodów. Rozpoczyna się sezon turystyczny. Wędrują więc samochody z kranca na kraniec Polski, przyjeżdżają też turyści zagraniczni. Czy można rozpoznać z jakiego województwa czy z jakiego kraju pochodzi przejeżdżający pojazd mechaniczny? Owszem. Istnieje bowiem specjalne oznakowanie nietrudne zresztą do zapamiętania. Ponieważ proszą nas o to Czytelnicy, podajemy więc międzynarodowe znaki (umieszczone są one z tyłu samochodu) państwowej przynależności samochodów niektórych państw:

A	— Austria
B	— Belgia
BG	— Bułgaria
CC	— Korpus Konsularny
CD	— Korpus Dyplomatyczny
CDN	— Kanada
CH	— Szwajcaria
CS	— Czechosłowacja
D	— Niemcy
DK	— Dania
ET	— Egipt
F	— Francja
GB	— Wielka Brytania
H	— Węgry
I	— Italia (Włochy)
NL	— Holandia
PL	— Polska
R	— Rumunia
RC	— Chiny
S	— Szwecja
SF	— Finlandia
SU	— ZSRR
USA	— Stany Zjednoczone
YU	— Jugosławia

Nie jest trudno rozpoznać również z jakiego województwa pochodzi samochód. Mianowicie pierwsza litera na tablicy rejestracyjnej samochodu oznacza województwo, w którym samochód jest zarejestrowany (następna litera dotyczy wewnętrznego podziału w danym województwie). Oznaczenia województw są następujące:

A	— białostockie
B	— bydgoskie
C	— kieleckie
E	— koszalińskie
F	— łódzkie
G	— gdańskie
H	— opolskie
I	— miasto Łódź
K	— krakowskie
L	— lubelskie
M	— szczecińskie
O	— olsztyńskie
P	— poznańskie
R	— rzeszowskie
S	— katowickie
T	— warszawskie
W	— miasto Warszawa
X	— wrocławskie
Z	— zielonogórskie

Z tym „przewodnikiem“ w rękę każdy z łatwością rozszyfruje skąd przyjechał spotkany na szosie czy ulicy samochód.

Nie mów:

Domek ma trzy mieszkania i kuchnię

Mów:

Domek ma trzy pokoje i kuchnię



LEKIE KOSTIUMIKI BEZ PODSZEWKI

1) Wiosenny kostium z elany w kratkę. Zakład lekko dopasowany.

2) Wiosenny kostium z gładkiej elany. Zakład jednorzędowy, z paskiem w talii. Płasko wykładany kołnierz z kłapkami.

3) Efektowny wiosenny komplet. Gładka suknia z ciemnej wełny i miękki żakietik bluza z jasnej wełny. Wyłożony kołnierz z wydłużonymi kłapkami.

4) Kostium z cieniowanej wełny. Zakład bez kołnierza z karczkiem z przodu. Na linii karczka nakładana kieszeń, zapięta na guzik. Zapięcie żakietu kryte. W talii wąski pasek wiązany. Spódniczka prosta z krytymi ciętymi prosto kieszonkami z przodu.

5) Kostiumik z wełny w drobną kratkę. Raglanowy dwurzędowy żakietik z wąskim paskiem w talii. Stożco - wykładany kołnierz, na poszerzonym podkroju szyi pokryty aksamitem.

"Wojna ogórkowa"

RÓŻNYCH przydomków doczekały się wojny. Za Zygmunta Starego i Bony rokosz szlachecki został ironicznie nazwany „wojną kokoszą”. „Wojna” zaś w Wólce Komarowskiej, w powiecie Radzyń Podlaski, została chyba w kronikach wsi zapisana jako „ogórkowa”. Bo wszystko zaczęło się od ogórków... i to nasiennech.

Wólka Komarowska nie leży na szlaku ani kolejowym ani autobusowym. Wieś to nieduża, 63 gospodarstwa, od 3 do 6 hektarów. Ziemia przeważnie gliniasto-piaszczysta. W takiej sytuacji mieszkańcy wsi szukają nowych źródeł zarobku. A trafiła się okazja nie lada.

W zeszłym roku członkinie koła gospodyń zakontraktowały pracochłonne, ale wielce dochodowe ogórki nasienne dla Centrali Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa w Warszawie. Dowiedziały się bowiem, że na przykład z działki 25-areowej przy sprzyjających warunkach można uzyskać 20 tysięcy złotych dochodu. Z kontraktacji tej gospodynie wywiązały się dobrze, o czym świadczył efekt końcowy w postaci dorodnych białych nasion, które ludzie w mieście niesłusznie nazywają pestkami.

DECYZJA KOŁA

W TYM roku sytuacja odwróciła się o 180 stopni. Kiedy przyjechali inspektorzy z CNOS, prezes kółka rolniczego i zarazem pełnomocnik kontraktacji, Jan Łobacz oświadczył krótko:

— W tym roku będą kontraktować tylko członkowie koła rolniczego.

Inspektorzy z CNOS, którym nie zależało na powiększeniu ilości plantatorów, zgodzili się z decyzją zarządu kółka. Każda bowiem instytucja kontraktująca woli zawierać umowy z członkami kółka, niż z indywidualnymi rolnikami, jako że kółko przejmuje na siebie szereg funkcji, a mianowicie: urządza zebrania informacyjne, zbiera podpisane umowy, pilnuje wysiewu nasion, wysadzenia wysadków itd., aż do dostawy produktów włącznie. Umowa z kółkiem daje więc większą gwarancję wywiązania się z kontraktacji.

Decyzja zarządu koła uderzyła jednak kilka zeszłorocznych plantatorek ogórków, między innymi była przewodniczącą koła gospodyń, Weronikę Gil była wiceprzewodniczącą Rozalię Matejczuk, byłego członka komisji

rewizyjnej, Marię Sierociuk, członkinię Alinę Jaroszewską. Kobiętom tym bowiem kółko rolnicze odmówiło zawarcia umów kontraktacyjnych na ogórki nasienne. Tłumaczenie prezesa było proste:

— Niech wasi mężowie zapiszą się do kółka, wtedy otrzymają umowy kontraktacyjne.

Wówczas rozpetęła się prawdziwa wojna. Pokrzywdzone kobiety napisały list do naszej redakcji, który spowodował przyjazd dziennikarza.

KTO MA RACJĘ?

W IZBIE u Łobaczów jest tak pełno, że brakuje krzesel. Siedzą tu w pełnym składzie: nowo wybrany zarząd koła gospodyń, prezes kółka rolniczego Łobacz, jego żona i kilku sąsiadów. Nastroj podniecony.

— Dlaczego odsunęliście te kobiety od kontraktacji? — pytam.

— A dlaczego ich mężowie nie chcą zapisać się do kółka rolniczego? — padają ze wszystkich stron pytania.

— No dobrze, ale te kobiety jako członkinie koła gospodyń automatycznie są członkami kółka rolniczego. Mają te same prawa i te same obowiązki — argumentuje. — One przecież w zeszłym roku kontraktowały ogórki, a nie ich mężowie.

— Po co ich mężowie wygadują na kółko? Dlaczego śmieją się z tych, co się do kółka zapisali? Myślą, że jak wypchnęli swoje baby do koła gospodyń, to już sami do niczego nie muszą należeć. Spryciarze, dudków chcą z nas zrobić.

— Zapisać się ci mężowie nie chcą, ale korzyści ciągnąć to i owszem.

— Jeśli z tymi kobietami zawrą umowy kontraktacyjne, to my wszystkie występujemy z koła gospodyń — mówią członkinie nowego zarządu KGW.

GŁOS DRUGIEJ STRONY

A teraz posłuchajmy drugiej strony. W izbie u Gil w siedzą wszystkie plantatorki ogórków, którym w tym roku kółko odmówiło zawarcia umów, ich mężowie oraz kilku postronnych sąsiadów. Nastroj także podniecony.

— Cóż my jesteśmy winne, że nasi mężowie nie zapisali się do kółka? A zresztą co z takiego członka, który tylko zapisuje się dla kontraktacji ogórków? A jest takich kilku, którzy tylko dlatego się zapisali — mówią kobiety.

— Pod naciskiem kółka odbył się w marcu wybór nowego zarządu koła gospodyń. Nas nie wybrali. A przecież coś się przez te trzy lata w kole zrobiło. Były różne kursy, dziecięce konkursy, zabawy organizowane przez koło, w czasie kiedy we wsi nie śniło się nawet o kółku rolniczym — mówi była przewodnicząca koła, Gilowa.

— To nieprawda, żeśmy się wyśmiewali z kółka — mówią mężczyźni. — Niech nam to udowodnią. Oni każdą krytykę traktują jako kpiny. Nie jesteśmy rozrabiaczami. To oni z nas robią takich. Dyktaturę we wsi zaprowadzają. Czy tak werbuje się nowych członków do kółka? My się zapiszemy, ale nie pod naciskiem. W innych wioskach kontraktacja ogórków odbywa się bez takich „cudów”.

GDZIE JEST PRAWDA?

TRUDNO wyłowić obiektywną prawdę w tej gorącej atmosferze zacietrzewienia. Niemniej rysują się już jej kontury.



Thubisz nowalijek a co o n

kiem jajka na twardo i chrupie, jak liście sałaty. Mniszek jest zresztą również warzywem uprawianym przez ogrodników, bo na rynkach Francji cieszy się wielkim powodzeniem. Smakiem przypomina naszą sałatę — endywię (rzadko jadaną), ale jest od niej delikatniejszy.

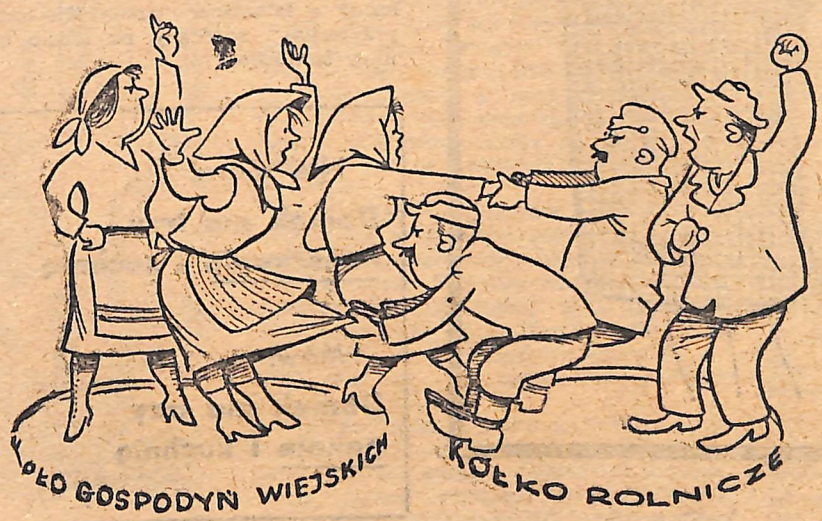
Amerykane jadają ze smakiem, jako pikantny dodatek do sandwiczów (kanapek) znaną i nam — rzeżuchę. My najczęściej używamy jej tylko jako dekoracji na stół wielkocynny, rzadko ją jadając. Amerykanie — odwrotnie. Jadają ją cały rok twierdząc, że spożywana stale zapobiega katarom, że jest jedynym dotąd wynalezionym, a skutecznym środkiem przeciwko tej dolegliwości. Rzeżucha rzeczywiście posiada wielkie bogactwo witamin i związków mineralnych i to tych, które raczej rzadko znajdują się w innych warzywach.

Z innych ciekawych nowalijek, jadanych w świecie, trzeba jeszcze wymienić portulakę, u nas wysiewaną na rabatki, ponieważ kwitnie obficie i bajecznie kolorowo. Jada się listeczki i gałązki portulaki tak jak szpinak, mimo że podobne są raczej do rozchodnika (małutkie „tłuste” listki-szpilki), niż do rozłożystych szerokich liści szpinaku.

Choć ma tak samo go szpinak nowszym szpinakiem nie jest naw „Nowozeland się końce pami, gdy szklem, a w się wiosny wciąż odr bocznym Z wadzić niet września. Je smak w wie da, że u n czyk” jest p

Zywności ze najtrudn w człowiek jedzeniowe. łatwo moż ludzi to. zbliżone d dobrze poz też przytoc kłady, te n jądane, k snakiem s

Mimo tr mywaniu dziennowch ulega pow przemianie ków i żywi dancy hi dawniejszy rzyw i w nych przez by o wiel siejszego.





„Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem wiosenne bronowanie pszenicy, byłem przerażony — pisze Franciszek Krzak ze wsi Międzyzlas w woj. lubelskim. — Pole było zbronowane „na czarno“, tak że w pierwszej chwili zdawało mi się, iż wszystkie rośliny zostały powyrywane z korzeniami. Połem okazało się, że byłem w błędzie. Pszenica była piękna“.

Mówiąc o wiosennym pielęgnowaniu pszenicy ozimej, specjalnie przytoczyliśmy list Franciszka Krzaka, aby zwrócić uwagę Czytelników na ten ważny zabieg.

Bronowanie działa na pszenicę wszechstronnie. Brony puszczane wiosną na pola obsiane pszenicą spulchniają wierzchnią warstwę gleby, umożliwiając przez to przenikanie wody opadowej w głąb gleby i ułatwiając dopływ powietrza do korzeni roślin. Jednocześnie bronowanie przerywa parowanie wody z gleby, przez co zachowuje ona zapas wilgoci zimowej, potrzebnej do dalszej wegetacji roślin. Bronowaniem niszczy my też wcześniej kiełkujące chwasty, a przez lekkie uszkodzenie pszenicy pobudzamy ją do silniejszego krzewienia.

Ponieważ pszenica jest wrażliwa na przymrozki, a bronowanie często odsłania jej korzenie — bronować należy dopiero wtedy, gdy przymrozki miną. Wtedy bez obawy można bronować pszenicę „na czarno“. Bronować trzeba pole w poprzek lub ukośnie do zasianych rzędów, gdyż w ten sposób najmniej uszkodza się rośliny. Struktura i wilgotność gleby powinny być takie, aby bronę równomiernie spulchniały całą powierzchnię gleby. Nie można bronować roli „na mokro“, ani też dopuścić do tak silnego zaskorupienia roli, aby bronę, rozrywając skorupę, wyrwały razem z nią rośliny.

Najwłaściwszą porą do bronowania jest chwila, gdy ziemia przestanie się mazać i łatwo się rozsypuje. Za odpowiednio wykonane bronowanie uważamy takie, po którym całe pole jest równomiernie pokryte drobnymi gruzelkami. Gleby lżejsze mogą być (na ogół) dużo wcześniej bronowane niż ciężkie.

Brony, którymi wykonujemy pracę, powinny mieć ostre, o jednakowej długości zęby. Brony tępe źle spulchniają pole i uszkodzają zbyt mocno, a nawet wyrrywają rośliny. Połączenie bron z zaprzęgiem powinno być tak

uregulowane, aby wszystkie zęby bron pracowały na jednym poziomie. Im gleba lżejsza, a pszenica słabsza, tym bronę powinny być lżejsze.

Wiosenne bronowanie pszenicy jest zabiegiem skutecznym, wielokrotnie wypróbowanym przez praktykę rolni-

czą. Wskutek bronowania plon pszenicy może wzrosnąć o kilka kwintali z hektara.

Oprócz bronowania, do zabiegów pielęgnacyjnych zaliczyć trzeba pogłówne nawożenie. Stwierdzono, że uszkodzone przez bronę oziminy jak i inne rośliny wieloletnie, doskonale odradzają się po posypaniu ich kompostem. Kompost należy wywozić w pole na wozach ogumionych, możliwie wcześniej, w dni pochmurne i zaraz lub wkrótce po rozsypaniu przybronować, a przy uprawach międzyrzędowych przykryć opelaczem. Zaleca się nawozić kompostem słabsze kawałki pola, przez co uzyskuje się wyrównanie porostu i plonu na całej działce. Przeciwnie dajemy około 150 kwintali kompostu na hektar (około 15 parokonnnych wozów). Spośród nawozów skutecznie działających pogłównie, trzeba wymienić gnojówkę oraz nawozy azotowe, np. saletrę.

F. KOTOWICZ

WARTO przeczytać

Ląk i pastwisk mamy w Polsce sporo, niestety, są one na ogół zaniedbane i mało wydajne. A przecież dobra



łąka to skarb w gospodarstwie. Jak podnieść wydajność naszych łąk i pastwisk

dowiecie się z książki „**POTRZEBY NAWOZOWE ŁĄK I PASTWISK**“, napisanej przez dr Romana Moraczewskiego. Cena książki 6 zł.

*

Dla każdego gospodarstwa koniczyna jest bardzo cenną rośliną. Uprawa jej daje nie tylko bogatą w składniki, odżywcza paszę, lecz przez poprawianie struktury gleby wpływa także na zwiększenie plonów roślin po niej uprawianych. Warto więc zapoznać się z książką doc. dr S. Starzyckiego omawiającą racjonalną uprawę koniczyn. Tytuł książki: „**UPRAWA I NASIENICTWO KONICZYN**“. Cena 14 zł.

*

RADZIMY SOBIE WZAJEMNIE*

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Gospodynie w mniejszych, a nieraz w większych gospodarstwach gotują świniom ziemniaki w garnkach na płycie. Gdy ziemniaki się zagotują, woda zaczyna kipieć, wylewa się na płytę, a para rozchodzi się po całym mieszkaniu. Często widzę, jak kobiety się męczą: to zdejmują garnki, to dolewają zimnej wody, albo przygaszają ogień, żeby zatamować wrzenie.

Ja natomiast, gdy woda z garnków zacznie „uciekać“, wrzucam odrobinę słoniny i woda natychmiast przestanie się wylewać. Ziemniaki do końca normalnie się gotują, a nawet kropla wody się nie wyleje. Do tego celu nadaje się świeża słonina, ale mogą ją zastąpić ścinki starej, poźółklej, bezużytecznej słoniny, czy nawet skórka.

Maria Krystoń
pow. Dąbrowa Białostocka

W „Radzimy sobie wzajemnie“ czytałam ciekawe wypowiedzi czytelniczek o sianiu ogórków na wcześniejszy zbiór. Postanowiłam i ja podzielić się swoim doświadczeniem. Wczesną wiosną, gdy tylko ziemia obeschnie i słońce mocniej przygrzeje, wysiewam namoczone nasiona ogórków w poprzednio zrobione bruzdki, napełnione ziemią kompostową. Nad bruzdami układam listewki grubości 3×3 cm, połączone z sobą co parę metrów. Na wierzch listewek kładę szkło, które chroni roślinę przed zimnem. Gdy roślinki wzejdą, trzeba je wietrzyć przez odchylanie szkła, gdyż silne promienie słoneczne mogłyby sparzyć młode roślinki. Bardzo ważną rzeczą po wzejściu jest podle-

wanie, ponieważ ogórki potrzebują dużo wody. W maju, gdy już minie obawa przymrozków, zdejmuję szkło i listewki, które chowam na następny rok. W ten sposób mam ogórki już po połowie czerwca.

Jadwiga T.
pow. Hrubieszów

„Przeczytałam kiedyś w Twoim piśmie, że jedna z czytelniczek prosiła Cię o radę, jak myć butelki.

Ja myję butelki pokrzywą. Zbliża się wiosna i wkrótce pokrzyw będzie dość. Zrywam około 10-centymetrowe łodyżki z liśćmi (można krótsze, kiedy pokrzywa jest mniejsza) i wkładam je do

butelki, nalewam zimnej wody i mocno potrząsam butelką. Po umyciu pokrzywa łatwo da się wyciągnąć patyczkiem. Tym sposobem można myć wszystkie butelki po oleju i różnych cuchnących płynach jak nafta. Jeżeli butelki są po tłuszczu, to należy jednak najpierw umyć je ciepłą wodą z dodatkiem sody czy proszku, a następnie pokrzywą i zimną wodą. Powtarzać mycie 2–3 razy. Pokrzywa nie tylko usuwa z butelek brud, ale i przykry woń. Po umyciu szkło wygląda jak „kryształ“. W ten sposób umyłam nawet 25-litrową butelę po ropie, używanej do traktorów.

Z. O.
Zatonie

Autorkom wydrukowanych listów redakcja przesyła nagrody.

Dla zainteresowanych uprawą kukurydzy cenną pozycją będzie też książka pod tytułem „**KUKURYDZA**“ (opracowana pod redakcją prof. Rubebauera). Omówione są w niej obszernie wymagania glebowe, klimatyczne i nawozowe kukurydzy; materiał siewny, siew i pielęgnacja;

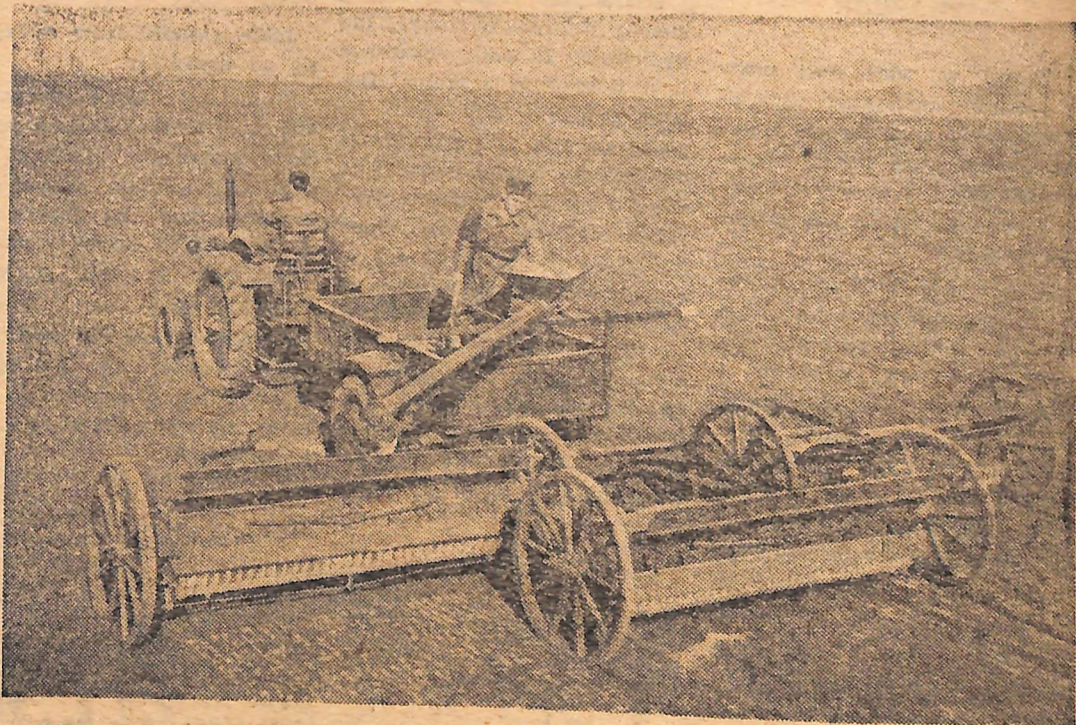


szkodniki i choroby, oraz pastewne użytkowanie kukurydzy. Cena książki 50 zł.

Wymienione książki zostały wydane przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne.

K.

Wiosna



Siewy nawozów sztucznych w Państwowym Gospodarstwie Rolnym MARKOWICE
Fot. B. Miedza



Serwetka lub obrus

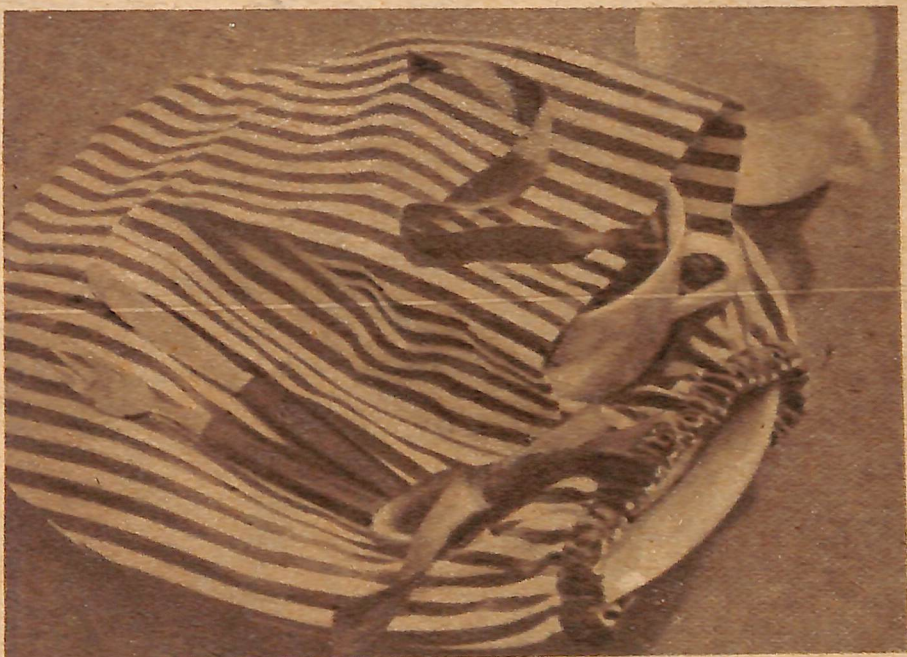
Serwetka z szarego płótna ozdobiona jest trzykrotnie, obramowaną u obu stron stebnem. Między mereżkami haftujemy linię fałdową ściągając ją łańcuszkowym. Brzeg stanowi szeroki obręb.

...jęcie jest przy-
niechnie patrząc
...szych Czyteln-
...biegły z apar-
...izby porodowej.
...Cheemy nato-
...aparaty foto-
...pującą sprawą:
...Jakie chcecie
...grupki rodzin-
...przykład: lad-
...wiesić na ścia-
...jest mechani-
...się w przed-
...nie amatorskie?
...w podsunie ży-
...wadzimy dopie-
...jęc można było
...Cheemy jednak-
...wszystkich Wa-
...apiszcie do nas
...tografować. Czy
...oddajecie je do
...ście ze swoich
...: szukać tema-
...gdzie czy pp-
...kłopoty. my po-
...BURZYŃSKI

Futerał podróżny

Bardzo wygodny futerał na plastikowe nakrycia stołowe, które musimy zabrać na każdą nawet jednodniową wycieczkę. Z kolorowego kretonu kroimy torebkę z półkolistym dołem o wymiarach 30 cm na 30 cm. Następnie na jednej stronie torebki, po stronie zewnętrznej przyszywamy kieszeń na filiżankę i sztucce (łyżkę, nóż, widelec, łyżeczkę). Kieszeń przeznaczona na filiżankę musi mieć dwie fałdki, aby można było swobodnie wkładać dość przecież wypukłą filiżankę. Kieszeń na sztucce jest płaska, kieszenie te wykonamy z jednego paska kretonu o wymiarach 30 cm długości na 20 cm wysokości i następnym

na bok futerału przed jego zeszcieniem. Kieszeń przed następnym należy wykończyć obrębem od górnej strony, w który można wciągnąć gumkę, jest to znacznie wygodniejsze niż wiązanie na tasemki jak pokazane na zdjęciu. Następnie ułożymy 2 fałdki po 3 cm w miejscu przeznaczonym na ułożenie filiżanki i założymy brzegi na 1 cm z pozostałych trzech stron. Tak przygotowaną kieszeń nafastygować na bok futerału i następnym oddzielając stebnowką miejsca przeznaczone na sztucce. Z kolei zszyć futerał szwem prawolewym (francuskim), wykończyć górę obrębem dla wciągnięcia tasie-



ki i futerał gotów. Wymiary przez nas podanego futerału przewidywają włożenie nakrycia na jedną osobę, jeśli chcemy włożyć więcej

naczyni musimy futerał odpowiednio powiększyć. Radzimy przed krojeniem wyciąć formę z papieru i sprawdzić czy zamierzona ilość

naczyni zmieści się nam swobodnie. Na futerał krojony według podanych przez nas wymiarów potrzeba 30 cm kretonu.

**...A Z MIĘSEM
OSTROZNIE**

Wszędzie na świecie mięso należy do najdroższych źródeł białka. Ale z mięsa można i należy przyrządzać rozmaite dania tzw. „półmieszne”. Oto kilka przykładów na tego typu potrawy.

GOLABKI Z CZERWONEJ KAPUSTY Z RYZEM

Ugotować całą główkę czerwonej kapusty. Gotować tak długo, aż będzie łatwo zdejmować poszczególne liście. Przygotować po 2-3 liście na osobę.

Liście te będziemy nadziewać następującym farszem: 25 dkg mięsa siekanego starannie wymieszamy z wymoczoną w mleku i odcisniętą czerstwą bułką, z 1 jajkiem i posiekaną cebulą, solą i pieprzem do smaku. Tę masę lekko podsmażamy na patelni. Jeśli mięso było mało tłuste, dodajemy na patelnię nieco tłuszczu. Podsmażonym farszem nadziewamy liście kapusty. Można je związać nitką lub spiąć zapalką czy wykalaczką. Ułożyć w rondlu i dusić, dodając tłuszczu i wody.

W tym czasie przygotowujemy sos. Na rozgrzany na patelni tłuszcz (6 dkg) dajemy posiekaną cebulę, kilka (wymoczonych przez godzinę) posiekanych grzybków, 1 listek bobkowy, 3 goździki i 1 jabłko starte na tarce lub łyżkę musu jabłczanego (z konserw), trochę soli i pieprzu do smaku. Na koniec zaprawiamy ten sos łyż-

ką śmietany i łyżką mąki. Gdyby był za gęsty, dodać parę łyżek wody.

Podawać golabki z ugotowanym na sypko ryżem, a wszystko razem polać sosem. Potrawa jest nie tylko „pyszna”, ale i wygląda bardzo apetycznie. (Naturalnie, że zamiast ryżu mogą być ziemniaki, np. purée, a zamiast tego wykwintnego sosu, sos szary, grzybowy czy inny. Ale wtedy efekt nie będzie ani tak doborowy w smaku, ani tak barwny!).

KAPUSTA BIAŁA FASZEROWANA

Gotujemy znowu całą główkę, a gdy zmięknie, nożem nakładamy pomiędzy liście farsz mięsny (może być taki, jak do golabków). Jeśli mamy bardzo dużą główkę, można ją podzielić na połówki lub 1 część, ale tak, by liście się nie rozcinały. Zamiast kapusty białej, cukrowej, można też użyć kapusty włoskiej. Następnie ułożyć faszzerowaną kapustę do rondla i albo dusić pod przykryciem, albo zapiec w piecyku, podlewając wodą. Jeśli liście zbyt odstają, można je związać nitką; zwykle jest to jednak zbędne. Po-

dawać z sosem pomidorowym lub sosem szarym, z ziemniakami.

KLOPS FASZEROWANY JAJKAMI.

40 dkg wołowiny i 20 wieprzowiny (gorsze gatunki, np. łopata i kark) przepuścić przez maszynkę razem z 2 cebulami, namoczoną w mleku czerstwą bułką (dobrze odcisnąć!). Do tej masy wbić jajko, wymieszać, dodając do smaku soli i pieprzu. Uformować prostokąt, ułożyć na nim 2 jajka ugotowane na twardo i obrane ze skorupki. Mięso zwinąć w gruby rulon, wyłożyć na brytfanne z rozpuszczonym tłuszczem; wstawić do gorącego piekarnika. Piec ok.

40 minut, podlewając pieczeń wodą. Osobno podać sos: szary, chrzanowy, musztardowy, grzybowy lub inny. Podawać z makaronem, kluskami, ziemniakami, kaszą... Świetne danie „z niespodzianką” bo każdy patrzy ile mu się jajek dostanie. Naturalnie — klopsy kraje się w poprzek, w dość grube plastry.

I.G.

